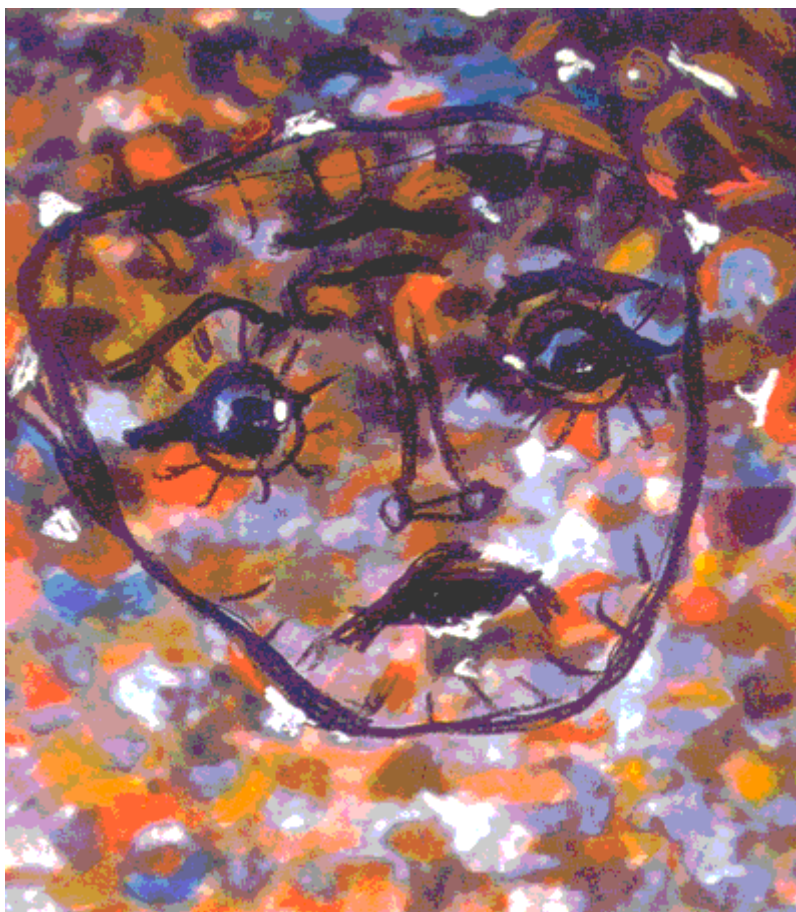


IGRASZKA CZASU



Sota Kurylo

Spis Treści

1. Moja matka ss. 2
2. Wyobraźnia ss. 3
3. Potomkowie Adama i Ewy ss. 4
4. Samotność ss. 7
5. Komu jestem potrzebna ss. 8
6. Igraszka czasu ss. 9
7. Noc ss. 10
8. W myślach ss. 11
9. Homo sapiens ss. 12
10. Wyznanie ss. 13
11. Samotność i śmierć ss. 14
12. Cogito ergo sum ss. 15
13. Kobieta ss. ss. 18
14. Obrazy ss. 19
15. Bajka o owcy Dolly ss. 20
16. Co bym dała... ss. 21
17. Życzenie ss. 22
18. Oświadczenie ss. 23
19. Gdzies ss. 24
20. Nie ważne jest to wszystko ss. 25
21. Migawki ss. 26
22. Pożegnanie starego roku (ze zbioru Wypa wspomnień) ss. 27

Moja matka

Pierwszy raz ujrzałem księżyc będąc na jej kolanach.
Palcem wskazując oznajmiała: to gwiazda, to chmura.
To trawa, to drzewo. To ścieżka, a tam na lewo, to droga.

Trzymając mnie czule w ramionach, każdym słowem
ulżyć chciała mej męce. A ja, taki mały,
nieświadom niczego, czekałem na dzień, kiedy dla niej,
z wieży Mariackiej zagram hejnał chwały.

To ona, tylko ona, ze łzami modliła się za mnie,
abym przeżył jeden jeszcze dzień.

A jutro, to samo.

Byliśmy na tym świecie już tylko ja i ona;
w miejscu, które możnaby nazwać "Piekło"...
Za szczelnie zamkniętą bramą.

o dziwo, ja przeżyłem, a ona, trwająca przy mnie
do ostatka - odeszła na zawsze.

Trafiona w serce kulą... Ona, moja matka

Wyobrażenia

Po latach wędrówki po ziemi
wyobrazić sobie chcemy dzień
naszego z ziemią rozstania.

Czy żegnać się będziemy,
wyciągnąwszy dłonie do brata?
Czy odchodząc owieje nas
lekki powiew zzaświata?

Czy słońce świecić będzie na błękicie nieba?
Czy ciemna noc nas otoczy, bo wiadomo, że
tym co odchodzą światła już nie trzeba?

Czy w uszach zadźwięczy nam requiem Mozarta?
Czy marsz żałobny Chopina?
Czy chór z aniołów złożony
zabrzmi w sopranach i altach?

A może skrzypce i wiolonczela,
gdy w ostatniej godzinie dusza ciała
zostanie wydarta?

Potomkowie Adama i Ewy

Kiedyś ktoś nazwał pierwszego człowieka Adam.
Na pociechę dodał mu żonę i nazwał ją Ewa..

Nikt nie wie kiedy i jak, i dlaczego,
obok tej pary ktoś zasadził drzewo.
Na drzewie umieścił węża.

I tak się historia zaczęła: żony Ewy
i Adama męża.

Kto zawinił i dlaczego, tego już nikt
nie odgadnie, ale jak głosi legenda:
Ewa zerwała jabłko z drzewa
nie czekając aż samo spadnie.

Po tym epizodzie skończyło się życie
pierwszej pary w rajskiej wygodzie.

I tak, mówiąc oględnie - musieli przenieść
się na ziemię; aczkolwiek bardzo niechętnie.

Życie ziemskie rozpoczęli namnażając swe
plemię.

Rosły im córki i synowie.

I tak już szło od zarania, że jak jest syn
I córka to potrzebna jest niania.
A jak niania, to i jej siostra i brat.

Trzeba było ich wszystkich jakoś nazwać,
Bo kto wie kto jest kto.

Imiona zaczęły chodzić im po głowie. Czy
od gwiazd, słońca czy księżycy. Czy...
od Adama - jak on. Czy od Ewy - jak ona!

I przez pokoleń tysiące rodziły się córki Ewy:
Xena - pierworodna, potem Helena, potem
Velda. Potem Tara - pierwsza niebieskooka:
(Czyżby Ewa zakochana była w nieba obłokach?).

Potem przysza Katrina, potem Urszula.
Aż wreszcie Jaśmina = pierwsza farmerka;
osiadła na wiejskiej glebie.

Jak głosi naj nowsza genetyczna nauka,
każdy kto chce może dziś odszukać swe pochodzenie -
w księdze mitochondrialnej DNA: To samo
DNA istnieje w naszych komórkach;
tak jak istniało w Ewie i jej córkach.*

Ten czas przeszły, przez nas już zapomniany
był czasem, kiedy brat wyciągał dłoń do brata.
Siostra ścisnęła siostrę.

Był to okres braterstwa...
Ciężką pracą umysł ludzki budował świat...

Wreszcie, wierzcie,
lub nie - nastaly dni żalodne.

Świat zaczął stawać się dla nich za mały.

Po tysiącletniach ludzkiego istnienia,
poczęły się dni nienawiści i piekła.
Przepęłniła się ludzkością ziemia.
"Miłość bliźniego" na zawsze uciekła.

Przyrodzie zegar stanął... Czasu zabrakło -
by stworzyć wieczną wiosnę.
Zabrakło czasu na bezchmurne niebo.
Na złote wschody słońca...

Dzień po dniu - świat zbliża się do końca.
Dzień po dniu - brzmi w oddali zapomniany
śpiew, że kiedyś było inaczej.

Zeschłymi liśćmi szeleści stary dąb.
Iskry sypią się z płonących drzew..

Cichnie głos ludzkiej rozpacz.
Narasta gniew - że ty i ja..
potomkowie pierwszej małżeńskiej pary -
odchodzimy... w zaświaty -
z pierwotnym grzechem...
dla matki - Ewy już bez znaczenia.

Samotność

Samotna jestem na tym świecie.
Ma twarz ni piękna, ni pociągająca.
Ni zła, ni odpychająca, ale pragnąca
aby ktoś na nią spojrział choć raz.

Samotna jestem na tym świecie.
Nikt do mnie nie przychodzi, nie mówi, nie dzwoni.
Zdać by się mogło, że każdy ode mnie stroni,
skoro od poniedziałku do niedzieli myśl ma
samotna, błądzi niespokojnie w przestrzeni.

I choć, po latach czekania wie, że tak być musi,
w podświadomości przerzuca niezrozumiały uczuć
katalog: zatrzymując się nieśmiało na bezwonnym
wędnących płatkach magnolii.

Komu jestem potrzebna?

Komu jestem potrzebna?
Ziemia po co mnie stworzyła?
Czy tylko po to bym żyła z dnia na dzień?

Czy bym chodziła z wzrokiem obłąkanym?
Z głową w chmurach?
Z obliczem łzami zalany?

Komu jestem potrzebna, ja,
ni konik polny, ni mrówka?
Ni wróbel, ni wrona?

Po co przyszedłam na świat
i chodzę po nim?
Po co jestem stworzona?

Z filozofią mego życia stoję na rozdrożu...
Załamuję dłonie...
Komu jestem potrzebna na tym łez padole?

Na tej ziemi łonie?

Igraszka czasu

Z twarzą sfinksa, jaszczurki, poety, lub lwa,
to my, o których mało jest wiadomo.
Którym nałożono pieczęć milczenia.
Zamknięto usta klamrą wiecznej ciszy.

Moglibyśmy powiedzieć dziś o sobie tych parę słów,
wyjawiając prawdę dlaczego siła przemocy
złożyła nas w grobie.

Pozostało po nas tak niewiele: czaszki z twarzą sfinksa,
jaszczurki, poety, lub lwa.

1... wspomnienie, które trwa w pamięci tych,
co odejść nie musieli.

Fakt niezaprzeczalny; w obliczu Natury byliśmy
czerwoną barwą skóry / oczami koloru fiołków /
włosami liści laurowych.

Igraszka czasu... w czwartym wymiarze,
Myślami zawieszeni w przestrzeni.
Pomiędzy niebem i ziemią.

Noc

Dyszą ciężko płuca.
Mgły i opary...

Zapada zwolna noc.
Upalna, czerwcową.

Pachną dzikie bzy.
Stawy, rechocące żaby.
Kwitną nenufary.

Ziemia czeka na księżyc...
By w odgłosach nocy
rzucił na taflę wody swe blaski.

Nagle błyskawica.
Nagle grzmot.

Wrzaski wystraszonych
ptaków, bijących skrzydłami.

Obudzony ze snu mózg
podrywa się do lotu.

Ptasie gniazdo
zsuwa się w toń wody.

W świetle nocy jezioro
połyskuje strzępami ptasich
piór.

Zanurzam dłoń w głębinę,
tam gdzie legło opustoszałe
ptasie gniazdo...
Porzucony, rodzinny dom...

W myślach

Jest się zawsze młodym,
choćby siwizna przyprószyła skronie.

Choćby zmarszczki wyźłobiły czoło.
I lekko drżały dłonie.

Choćby spowolnił się krok.
I głos spadł o całą oktawę.

W myślach jest się zawsze młodym...
Gotowym na wszystko.
Zdolnym podbić cały świat.

W myślach nie liczy się czasu.
Nie rachuje lat.

Homo sapiens

Co to znaczy "My"
w odróżnieniu od wszechświata?
"Homo sapiens" i świetlne lata?

"My" - niegdyś bezbronne dzieci.
Brygada powstańcza.

"My" - zjadacze codziennego chleba.
Chmara ludzka. Szarańcza.

"My" - mieszkańcy labiryntu ulic,
skwerów i dróg...
Na wydeptanej już ziemi.

"My" - kosmonauci z głową w obłokach.

"My" - dobroczyńcy ludzkości;
"miłuj bliźniego jak siebie samego.

(każdy inny niż my - to wróg!)

Homo sapiens - to – my -
twórcy kultury.
Od zarania przenikającej nasze głowy.

"My" - to jedność i rozbieżność.
Z uczuciem miłości - na końcu języka.

"My" - jaszczurki - z oczami rozbieganymi.
Lśniącymi jak perły w świetle księżyca.

"My" - gdy trzeba - bohaterowie.
Z odsłoniętą piersią - wystawioną na wiatr.

Wyznanie

Sen mój młody, prześniony
nie wstanie do życia.
Ma przeszłość, to ogród zaczarowany.
Pełen wspomnień..

Minęły młode lata.
Przebrzmiały tych minionych lat
baśnie i cudy.

Z biegiem czasu przygasły
najgłębsze bóle i rany.

Pozostała tylko terażniejszość,
ujarzmiona praca.
I codzienne jej troski i trudy.

Została pamięć tego co było;
krótkich chwil szczęścia i uludy.

W jazgocie codzienności
z dna serca echo wspomnień
się wychyla.

Nadeszła chwila, że pragnę
już tylko jednego: schwycić to echo
i trzymać je jak najdłużej.

Do czasu... nim rozplynie się w nicość.
Nim na zawsze przepadnę.

Samotność i śmierć

W kroplach deszczu i dreszczu choroby
szukałem światła. Szukałem drogi do
przyjaciela. Do bratniej duszy.

Osamotniony, wśród ludzi tłumu.
Niemy. Bez słowa na ustach. Bez blasku
w oczach, czekałem... że świat się obudzi.

Że dojrzy mnie, ludzką istotę,
co u schyłku życia samotnie czeka.
Że ktoś się zbliży i patrząc mi w oczy
dojrzy we mnie człowieka.

Znajdzie w mej twarzy myśli z lekka już zatarte.
W oczach zaś wyczyta odwieczną prawdę, że
bez przyjaźni, bez bratnich uczuć, życie
nic nie jest warte.

Nagle, mym smutkiem przejęta, w imię
miłości do całej ludzkości, ku mej
samotności zbliża się na palcach - w tempie
powolnego walca - nie kto inny lecz... śmierć.

Cogito, ergo sum

W każdej prawie rozmowie padają słowa:
głowa, mózg, myśl, zdrowie.

Myślę, a więc jestem,
Cogito, ergo sum...
Myślę, a więc jestem człowiekiem.

Wydawać się może, że myśl poczęta w naszej
głowie jest zawsze pod naszą ścisłą kontrolą.
Że płynie w obranym przez nas kierunku.

Że sterowana jest wyłącznie naszą wolą.

Wystarczy jednak tylko jeden moment nieuwagi:
wiele nie trzeba, a myśl marszczy się.
Jak w zachodzącym słońcu jesienny błękit nieba.

Jak zimowy świt, blada myśl wkracza na tory
wspomnienia.
Otwiera zaparte wrota pragnień, wątplenia, żalu.

Jak ostrzem skalpela, w jednej chwili uwalnia się
spod kontroli myśl,
otwierając czasem zabliznione rany.

Panta rei... Wszystko płynie.
Po latach przemierzania ziemi zmienia się
myśli treść.

Powstaje pytanie: jak podejść do tego zagadnienia?
Jaką przybrać postawę wobec zmieniającego się świata?

Jak w nim żyć zdrowo, skoro w obecnej dobie,
w szalonym tempie zachodzących zmian
wartość ma tylko to co nowe?

Nowe odkrycia, powstające co dnia, stawiają człowiekowi
coraz trudniejsze zadania, zmuszając go do myślenia
o rzeczach, często nie do przyjęcia przez jego mózg.

Ale od czego jest nauka?

Sięgnęła już ona w głąb oceanów.
W zniosła się do kosmosu.

Rozszyfrowała tajemnice żywej komórki.
Rozpracowała strukturę ludzkiego genomu.
Zanalizowała funkcję mózgu, tkwiącego w
głowie.

Stosując rezonans magnetyczny zanalizowała
zachodzące w szarych komórkach procesy myślowe.

Impulsami elektromagnetycznymi wyjawiała światu
myśl, która do niedawna była osobistą tajemnicą.
Była wyłącznie jego: ponad wszystko wolna.

Biegnąca w świat jak kulista fala, wolna myśl
zbliżała ludzi, łączyła, lub oddalała.

Kiedyś, patrząc na człowieka jak się uśmiecha
czy jak zaciska usta, wiedziało się czy
myśl jego jest wolna, czy zniewolona.

Po zmarszczkach na czole, czy zmrużeniu oka,
określało się czy myśl jego jest powolna jak żółw,
czy szybka jak błyskawica.

Twarz człowieka czytało się jak książkę.
A dziś?

Dziś: ekran oscyluje falami pracującego mózgu,
wsadzonej do maszyny głowy.
Wykazuje bezbłędnie co kryje się pod ciężką czaszką.
Odszyfrowuje jego błędy i winy.

Plejady naukowców usiłują znaleźć jak ludzką myśl
ulepszyć i utrwalić.
Jak wyzwolić mózg zniewolony wiekiem i chorobą.

Jak do końca życia zachować ludzką zdrową myśl.
Jak przywrócić człowiekowi utraconą równowagę
duchową.
Jak mówiąc zwyczajnie, rozszyfrowując mózg -
zmienić ludzką głowę.

Kobieta

Myślę że jestem częścią bytu i niebytu.

Jak każda rzecz widoczna i niewidoczna -
uwielbiana i potępiana.

Opielwana pieśnią i słowem tropiona.

Porównywana do kwiatu kamelii.
Do bryły malachitu.

Wchłaniana jak nektar przez pszczoły.
W dychana jak aromat róży.

Kobieta...

Eteryczna i hermetyczna.
Horyzontalna i przestrzenna.

Ostonięta nimbem tajemniczości.

Widoczna jak na dłoni.
Rozumiana i niepojęta...

Wśród przesytu określeń -
zawsze ta sama - bezimienna.

A Women

I think, that I am a fraction of being
and non-being.

As everything else – visible and invisible

Admired and damned.

Praised in songs. Huntad with words

Compared to the flower of camellia.

To the lump of malachite.

Sucked in, like a nectar of rose.

Inhaled as a fragrance of rose.

Ethereal and hermetic.

Horizontal and spacial

Wrapped in a shroud of mystery.

Visible, like an object on a palm.

Understood and inconceivable.

In the array of definitions –
always the same... always ...nameless.

Obrazy

Przed oczami przesuwiają się obrazy.
W uszach szum nieustanny.
Za nami ścieżka opuszczona;
dawno zapomniana. Za nami dom.
Nikt w nim więcej nie mieszka.

Wzrok się natęża; ciemne obrazy wyobraźni...

Hieroglifami spisane ludzkości dzieła.
Przeszłość, przyszłość?
Nadzieja?

Nie... bo... oto... przed oczami
ciągnie orszak żałobny graczy
przegranego świata.

Myśli, czyny niedokonane.
Koncentryczne koła... głos proroczy
Cmentarz - droga wybawienia.

Oczy już nie spojrzą oczom w oczy.
Świat żywych swoją drogą podąża.
Dusza uleciała.

Kronika zapisała:

"Nikt z postępujących za trumną
nie pragnął wskrzesić ciała".

Bajka o owcy Dolly

Żyła sobie pewna owca, bez imienia, bez nazwiska.
Aż w tym roku ktoś się owcy przyjrzał z bliska.
Owcy małej, owcy białej, bez wątpienia doskonałej.

Że ma futro barankowe, że ma bardzo zgrabną głowę.
Co tu mówić, w każdym calu, owca biała
jak w żurnalu.

Genetycy bez wahania doszli do prostego przekonania,
że ta owca, właśnie ona, nadaje się do sklonowania.

Wzięto więc komórkę jedną z bezimiennej matki
i wstrzyknięto do jaja niezapłodnionego.

Twór ten przez czas jakiś hodowano,
tak jak z góry planowano.

I powstała owca cała. Całkiem nowa.
Dano jej na imię "Dolly".

Przez czas jakiś rozważano:
czy jej dobre imię dano.

Czy ma wszystkie geny matki.

Czy dobrze jest zaprogramowana
by być dalej klonowana. By tworzyła
dalsze klony... tak wspaniale urodzone.

Co bym dała...

Aby raz jeszcze, tak od samego
początku zacząć życie.
Nawijając je milimetr po milimetrze.
Wątek po wątku.

Choć poza mną jest już wiele lat,
pełnych smutnych wspomnień,
nie mogę powiedzieć, że gotowa jestem odejść.
Że wszystkiego mam dość.

W mózgu mym tkwi nadal myśl.
szybka jak błyskawica i chęć czynu.
Tylko ta droga przede mną,
kurzem pokryta... skraca się co dnia.

Co bym dała, aby lat mi ubyło.
Abym, choćby bosymi stopami
mogła przemierzać świat.

Pierwsze stawiać kroki.
Litery składa w wyrazy.

Co bym dała, aby nadal móc
działać i tworzyć.

Wziąwszy żądze w garść-
iść swobodnie przed siebie...
I śmiać się życiu w twarz!

Życzenie

Gdy kiedyś wreszcie zamknę oczy
i wiekuista ciemność mnie otoczy.
Kiedy z myślą o tobie odejdę -
zamknięta w grobie...

Nie sadź proszę, kwiatów u mych stóp.
Nie u węzłowia.

Ni kamiennego nagrobka, ni drewnianego
krzyża.

Niech tylko, kiedy nocą, księżyc ku ziemi
mej się zbliża, jego zimne promienie padną
na tą ziemię.
Tak niedawno na mój grób rozkopaną.

Niech prócz światła księżyca
żaden po niej nie przesuwają się cień.

Żaden duch nade mną niech nie czuwa.

Tylko podmuch wiatru, niech w księżycową
noc kołysze mnie w mym wiecznym śnie.

Oświadczenie

Niniejszym oświadczam, zaraz na wstępie,
że ja, niżej podpisana, jakkolwiek
poezją się param - nigdy nie pisałam
ody do Stalina.
Ni hymnów pochwalnych do Hitlera.

Pisali je inni, lepsi ode mnie.

Gdy tylko kierunek wiatru się zmienił -
i w naszym kraju ubogim powiało
demokracją - oni - ci inni - bez trwogi
pokajali się z gracją.

Dumni z tego, pewni swego - dziś -
chodzą z nosem do góry...

Przecież ci nieugięci, co kiedyś cierpieli,
co do zmiany bez zmrużenia oka wytrwali -
nimi wcale nie gardzą.
Wręcz przeciwnie, nawet cenią ich bardzo.

Gdzieś

na pustyni....
wśród słońca połyskującym blasku,
na piasku leży szczątek czegoś,
niegdyś żywego.

Słońce i wiatr pozostawiły
ciemny ciała ślad.
W zagasłych oczach tkwił jeszcze
obraz świata...

Fata morgana...
oaza pełna wody / zieleń palm...

Gdyby... gdyby...
był wytrwał... do rana...

Nieważne jest wszystko,

gdy nagle, w nocną ciszę
pęknie życia nić.
Ostatnią zgasi gwiazdę
bledną w poświacie księżyca.

Cieniem przemknie pod oknami...
Iskra dogorywającej świecy.

I już...Koniec!

Serca więcej nic nie zachwyca
Serca więcej nic nie zachwyca. Ni ciepła noc majowa.
Ni śpiew słowika, rozbrzmiewający wśród bzów.

Nic nie wzbudza uczuć wymarzonych wśród snów:
O płomiennej miłości.
O słońcu wśród nieba bez chmur.

I już...
nieważne jest wszystko, gdy... w powietrzu drga... po raz ostatni...
pęknięta życia nić.

Migawki

O przyszłości nieodgadniona.
Filozofio przyszłych dni, przypnij mi
skrzydła, które gdzieś opadły.
Niech choć przez chwilę poczuję się
lkarem i uniosę się wzwyż.

Nie noszę zagarka, bo i po co?
Czas przecie mija i tak.
Tak samo stale wybija godziny.
Tak samo z czasem pędzi moja myśl.

W rytm faz księżyca
obraca się ziemia wokół słońca.
A ja wędrując wraz z nią -
nie widzę jej końca.

Odbita w wodzie jeziora -
cisza wczesnego poranka.
Na liściu nenufara -
lilia biała - trzyma -
omdłałego kochanka.

Pożegnanie Starego Roku

U podnóża Fury, zapadła w śnieg,
stoi mała góralska chata.
Wokół, śniegiem otulone drzewa.
Słońce roztopia zlodowaciały śnieg.

Tuż za chatą, trasa narciarska;
długi, stromy bieg.
Węzłem wiją się postacie narciarzy,
upstrzone barwami tęczy.

Szusem zjeżdżam w dół. Jak inni,
odchylam się to do przodu, to
do tyłu; pędząc bez opamiętania.

Ta trasa, ten pęd, to jakby chęć
rozstania się z pamięcią, że tam,
w dole, jest ziemia, której siła
przyciągania ciągnie bezustannie.

U podnóża Fury przycupnęła góralska
chata. Zostawiam przed nią narty.
Wewnątrz olbrzymia kuchnia.
Prosty drewniany stół.

Na stole czerwono rozpalony ruszt.
Skwierczący befsztyk. Obok: owczy
ser, i gorąca herbata.

Z komina dolatuje zapach płonących
drew.
Zza okna: zapach owiec i siana.

Zapada zmrok; zachodzące słońce stapia z niebem
góry.

W półmroku, łokciami podparta,
siedzę samotna, zapomniana

Czekając na północ, na wystrzał korka
szampana, zapadam powoli sen.

Tak żegnam ostatni dzień Starego Roku.
Wyspa wspomnień, Sota Korylo

Farwell to the Old Year

At the feet of the mount Fury sunken into the
shuba of snow stands the mountain hut.
The trees growing around are covered with
the blanket of snow. The rays of sun crack
layers of ice.

Near the house - a long ski trail.
A steep slope winds up with the serpent
of skiers, dressed in the rainbow-colored
stuff.

Bending my body back and forth, like other
Skiers. I slide down with stupendous speed.

This trail, this speed - traverses in my mind;
like a desire to erase the memory of earth,
that being there , with its gravity - pulls me
constantly down.

At the feet of mount Fury stands
the bent down hut. In its front. I take off my
skis.

A huge kitchen in the house...
On the top gleaming red - the iron grate.
Sizzling stake. Nearby - the goat cheese
and a pot of boiling tea.

The chimney brings the smell of burning
logs. Through the window sneaks in the
scent of hay and sheeps.

The dusk is creeping in.
The sun is setting down;

smelting the mountain with the sky.
Leaning on my elbows, in a dim light,

I am sitting alone. Forgotten and forlorn.
Waiting for the midnight, for the pop of the
champagne cork, falling slowly asleep,
I bid farewell to the Old Year
by Sota Korylo

<http://www.gotoslawek.org>

FineArts | and my Letters... | HomePage

Copyright © 2000-2003; and My Letters.